



MALY SWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1, 10. i 20 w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przysyłką o 10 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mark. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

MŁODZIUTKI BOHATER

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE DAWNYCH DZIEJÓW ANGLII

opracował

IGNACY NOWICKI.

(Ciąg dalszy)



rol wypytywał dalej przybyłych.

— Panie nasz! Jedni tylko bogowie nasi wiedzieć mogą, co on czyni; my tego odgadnąć nie możemy. Daleko ztąd, w lesie, dwa dni drogi od brzegu stoi samotna, uboga chatka, mieszkanie dziwnego jakiegoś starca. Zdaje się nam, że to będzie jakiś czarodziej. Ten ma księgę, w której są tajemnicze, dziwne znaki. U niego to przebywa król całymi dniami, rozczytując się w księdze i mrużąc dziwne, niezrozumiałe wyrazy. Tak czytając, siedzi nad księgą długie godziny.

— Aha — rzekł król — już wiem. On się uczy od starca czarodziejstwa, ale i przy swem czarodziejstwie, zostanie głupim. Czy codzień chodzi do owej chatki?

— Każdego dnia.

— Czy wiecie to napewno?

— Jakżeby nie. Przecież sami widzieliśmy go tam; nie ma z sobą drużyny, a jeśli czasem ma z sobą towarzyszków, nie strzegą go oni, ale polują w lesie na zwierzynę. Podkradliśmy się cicho pod okno i widzieliśmy go. On i starzec tak się zagłębili w myślach i czytaniu, że ani widzieli, ani słyszeli.

— No, przysięgam na nasze bogi — rzekł król — że on nam nie ujdzie. Jutro wstaniemy przed świtem. Ogłoście, ażeby oddział jeden na statku się przepawił, ale nikomu więcej nie śmiecie mówić o naszych zamiarach.

— Nie potrzeba nam nawet wielkiej liczby ludzi. Jeden lub dwaj starczą, aby go w tej norze zabić — rzekł jeden ze szpiegów.

— Co mówisz? Zabić? Ja chcę go mieć żywego — wołał król. — Dlatego też trzeba, abyśmy szybko, a cicho go obścapi, a do tego potrzeba więcej ludzi, aby nie mógł nam ujść. W nocy przekradniemy się do lasu, ukryjemy się w nim, a jak tylko Alfred wejdzie do łapki, obścapiemy go i pojmiemy.

W chatce starego Kiliana głęboka cisza. Król Alfred pochylony nad księgą czyta pilnie, a obok siedzi pustelnik, również w myślach zagłębiony. Tylko od czasu do czasu śpiew ptasząt świergocących na gałęziach drzew, przerywał ciszę. Dnia tego był starzec bardziej niż zwyczajnie zamyślony, dziwne przecucie jakiegoś nieszczęścia miotło jego sercem. Zadumę tę przerwał jakiś tajemniczy szmer. Wstał, podszedł ku oknu i patrzył w las. Z lasu wybiegło naraz kilka jeleni i biegły jakby spłoszone przez kogoś prosto ku chatce.

— Cóż to takiego? — myślał starzec — przecież w bliskości łowy być nie mogą, nie słychać bowiem ani odgłosu rogów, ani psów szczekania. Naraz w krzakach zabłyśło coś... jakby broń. Pustelnik przelekniony, zbladł, wiedział bowiem o tem, że to są z pewnością Duńczycy, a Alfred nie ma z sobą towarzyszy.

— Boże miłosierny! — zawołał — już są na waszym tropie królu. Jesteście otoczeni przez Duńczyków.

Alfred poskoczył ku oknu, wyjrzał przez nie i od pierwszego rzutu oka, przekonał się, że Kilian ma słusność.

— Tak jest — zawołał — to są Duńczycy, którzy mię wytropili, jak leśne zwierzę, ażeby wpadł w ich ręce. Ale zgubionym jest tylko ten, kto sam chce być zgubionym, ja będę się bronił.

— Tak jest królu — mówił starzec — trzeba się ratować. Oto mam ciężką pałkę, tłucze ona tak, jak duński miecz; będziemy się opierali tak długo, jak tylko będziemy mogli, może towarzysze twoi przyjdą ci na pomoc.

— Postaw pałkę swą ojciec na miejsce — rzekł król — dziś ona na nic się nam nie przyda.

— Cóż więc pocniemy?

— Musimy ratować się ucieczką, innej rady nie ma.

— Jakże uciekniemy, kiedy wkrótce chatkę otoczą?

— Mam nadzieję, że zdołamy umknąć. Czy tuż przy jeziorze prowadzi jaka dróżka?

— Przez jezioro i koło niego nie ma żadnej dróżki, a bagniskiem przejść także nie można.

— Wiem sam, że bagniskiem nie przejdziemy, ale przecież znajdziemy może jakieś miejsce suchsze, którędy będzie można umknąć. Namyślać się dłużej nie można, czas już najwyższy uciekać. Zabierz z sobą księgę.

— Jakto? I ja królu z wami mam uchochodzić?

— Nie inaczej. Czy myślisz, że będę dbać tylko o siebie, a ciebie mógłbym zostawić na łup dzikim Duńczykom?

— Przenigdy, to nie może być, abym z wami uciekał — rzekł Kilian. — Jako starzec byłbym wam przeszkodą i przyczyną waszego nieszczęścia, gdyby was Duńczycy pojмали.

— Nie chcesz? więc zostaniemy obaj — zawołał zniecierpliwiony król.

— Jeśli już tak ma być koniecznie, uciekajmy, ale na miłość boską jaknajprędzej.

Alfred otworzył cicho drzwi chatki, z tej strony nie było uzbrojonych ludzi.

— Patrz — szepnął król — droga wolna, wyskocz na konia.

— Jakże ja wyskoczę na konia, nie mam sił.

Zamiast odpowiedzi, uchwycił król starca wpół, posadził go na siodle, poczem sam wskoczył i spisał silnie rumaka ostrogami. Koń popędził jak strzała po miękkiej trawie, tak, że nie było nawet słychać tętentu kopyt.

C. d. n.



Poeta dzieckiem

(Ciąg dalszy).

napisała Anna Lewicka.

Po spowiedzi i uroczystem przyrzeczeniu chłopców, że nigdy nie ruszą cudzej własności, ksiądz proboszcz wyprawił ich do ogrodu, a sam zasiadł z ojcem na ganeczku przed plebanią.

— Bo to widzisz panie Jacku — mówił proboszcz, pykając fajeczkę — trzeba przyznać, że chłopaki wałęsają się bez dozoru i mogą wyrósć na hultajów.

— Sam to widzę ojciec dobrodzieju, ale cóż poradzę?

— Kazik doszedł już lat takich, że czas mu pójść do szkoły głównej do miasta. Tu w szkółce nie nauczy się niczego więcej, oddajcie go więc do Tarnowa, do jakiego zanego domu, gdzieby znalazł opiekę kobiety godnej, z dobrego gniazda pochodzącej, to i obyczajów dobrych i poloru nabierze; bo przyznać trzeba, że tu we wsi strasznie dziko rośnie, a wyjdzie broń Boże na nicpo-

nia, to sami sobie panie Jacku przypiszecie winę, żeście o dzieci mało dbali.

Pan Jacek zadumał się, westchnął i rzekł:

— Jest już najstarszy z chłopców Andrzeja w Tarnowie, to niech i ten idzie. Tamten poważny i pracowity, sam na siebie zarabia, to i tym pokieruje i pomieszczenie mu znajdzie.

— Wiem ci ja, że wasz Andrunio chłopak poważny, ale młody, sami więc osądźcie, gdzie Kazika ulokować.

W parę dni później, pan Brodziński wywiózł z domu Kazia, ku wielkiemu zmartwieciu starej Róży. W Tarnowie zajechał do gospody i posłał po Andrzeja.

— Przywiozłem Kazika — rzekł — a czy mógłby mieszkać razem z tobą?

— Miejsce się znajdzie, ale instruktorem być on jeszcze nie może.

— Wiem o tem, płacić będę.

— Stancya nie droga, tylko pani sama bardzo dumna i każdego, co nie szlachcic za nic nie ma.

— Słusznie — odparł pan Brodziński — wszak szlachtą jesteście, to i dobrze, że w domu dobrze urodzonej i godność swą szanującej matrony, chować się będziecie.

Andrusz nie śmiał zaprzeczyć ojcu, chociaż znając dobrze swą gospodynię, inne miał o niej wyobrażenie. Dumna nadzwyczaj na ród swój, wszystkich za nic nie miała, w każdym starala się wmówić, że stoi daleko niżej od niej.

Poszli tedy umówić się o stancyę.

Kazik, co oprócz domu rodzicielskiego, znał tylko chłopskie chaty, rozglądał się ciekawie po starych sprzętach, wypłowiałych obiciach, ale już najciekawiej przyglądał się swej przyszłej opiekunce.

Dziwna bo też to była osoba: słuszna, chuda, sztywna, niemłoda, ale ubrana pretensjonalnie; widocznie zależało jej na tem bardzo, aby wyglądała na damę. Fryzurę miała wysoką, włosy upudrowane. Stan długi, staniak obciśnięty. Suknia stara wprawdzie, a nawet bardzo wytarta, ale z kosztownego brokatu, na ramionach miała zarzucony wyblakły i wytarty rantuch. Wyszła dumnie, wachlując się nieustannie.

Objąwszy okiem skromną postać pana

Brodzińskiego, podniosła jeszcze wyżej głowę i rzekła łaskawie:

— Pan Brodziński! Niech asan siada.

A gdy pan Brodziński ukłoniwszy się pokornie, usiadł, rzekła:

— Mówił mi Andrzej, że aspan chcesz mojej opiece powierzyć młodszego swego syna. Widać zaraz, że chłopak w nie bardzo wykwiłtnem obracał się towarzystwie, ale niechno u mnie czas jakich pobędzie, to poloru nabierze.

— Zależy mi na tem bardzo pani dobrodziejko.

— Jaśnie wielmożna, możesz aspan dodać, bo ród mój od książąt Spicymirów wiodę i chociaż zubożałam, to ubóstwo nic zacności krwi mojej nie odjęło.

Po tej wstępnej rozmowie, nastąpił targ, w którym dama z rodu książąt Spicymirów i skąpy pan Jacek dzielnie się trzymali.

— Honor, jaki spotyka synów aspana, że u damy tak zacnego rodu przebywać będą, nie da się opłacić żadnymi pieniędzmi.

— Ale trudno płacić dużo temu, kto ma mało, pani dobrodziejko — zakończył Brodziński.

Nareszcie umowa stanęła. Wniesiono mały kuferek Kazia, pozsuwano sprzęty i w pokoju studentów przybyło jeszcze jedno łóżko i jeszcze jeden lokator.

Gdy przyszło południe i chłopcy wrócili ze szkoły. Kazio poznał synów pani domu, dwóch łobuzów pierwszego rzędu, którzy chociaż ród swój od książąt Spicymirów wywodzili, w niczem nie ustępowali ostatnim ulicznikom.

Popołudniu zaroilo się w izbach zajmowanych przez chłopców. Każdy uczeń miał swego instruktora, przy każdym więc stoliku powtarzano głośno reguły z Alwara (gramatyki łacińskiej), lub czytano w niemieckim albo łacińskim języku. Każdy uczeń i każdy instruktor starał się przekrzywić drugiego i tak powstawał ogłuszający hałas, w którym nikt ani drugiego, ani nawet sam siebie zrozumieć nie mógł. Od czasu do czasu instruktorzy uderzali giętkimi prętami plecy lub palce swych uczniów, bo trzcinę uważano wtedy za najlepszy i najpewniejszy sposób wciśnięcia wiedzy w umysł dziecka.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Mamo droga!

powiedz proszę.

Mamo droga! powiedz proszę
Skąd się biały śnieżek bierze?
Ludzie różnie o tem bają,
Co ty powiesz, w to uwierzę.
»Czasem z nieba Matka Boża
Z gwiazd na naszą spojrzy ziemię,
Wszędzie pusto, wszędzie zimno,
Świat calutki cicho drzemie.
Bór się chyli nagiem drzewem,
A po polach kraczą wrony,
Zapatrzona w błękit nieba
Smutne czernią się zagony.
Żal się robi Bożej Matce,
Że tak smutno na tej ziemi
Zrywa w niebie różne kwiatki
I świat zasypuje niemi,
Lecz, że z nieba jest daleko,
Więc też z woli Bożej Matki
Mróz po drodze je przychwyci
I na śniegu zmienia płatki«.

J. L.

KLÓTLIWE WRONY

(obrazek z życia zwierząt).

— I cóż się z nią stało? — zapytały najmłodsze wrony.

— To, co się stać musiało. Nawet nie ujrzała tych przez nią upragnionych śniegów. Nie ujrzała ich, bo nie miała czem żyć. Mała marzycielka nie wiedziała, że w zimie nie ma owadów. Wyleciała jednego dnia na poszukiwanie ich, ale nie znalazła nic, zmęczona, usiadła na drzewie, patrzy, aż tu dzięcioł kuje dziobem i wydobywa z niego tłustą poczwarkę.

— Ach, są owady — pomyślała i rzekła słabym głosem: Ginę z głodu, dwa

dni latam za owadami i nigdzie nie znalazłam żadnego, naucz mnie wyszukiwać je.

— A dlaczegoż nie poleciałaś z twoją rodziną do ciepłych krajów?

— Chciałam widzieć zimę.

— Nie obaczysz jej, bo zginiesz z głodu.

— A ty żyjesz.

— Ja co innego, ja mam dziób długi i silny, mogę nim kuć w drzewie i wydobywać tam kryjące się owady, ale ty zginiesz, bo natura nie stworzyła cię do życia w zimie.

— Daj mi chociaż jedną poczwarczkę, bo ginę z głodu — szepnęła jaskółeczka.

— Nie mogę — rzekł nielitościwy dzięcioł — gdybym chciał żywić wszystkie głodne ptaki, to sam zginąłbym z głodu.

Biedna jaskółeczka zebrała ostatki sił i puściła się w stronę swego gniazda, myśląc: Jeżeli już muszę ginąć, to niechaj choć we własnym ginę gnieździe.

Ostatków sił dobywając, doleciała do swego gniazda uczeponego do gżemu kościółka, ale zaledwie zmęczona i zziębnięta uczepona się jego brzegu, gdy wtem z środka wyskoczyło kilka czupurnych główek i powstał krzyk ogłuszający:

— Czego tu chcesz? — zaświergotały siedzące w gnieździe wróble.

— Przyszłam do mego gniazda.

— Patrzcie! jaskółka!

— A ty tu co robisz?

— Wszak to moje gniazdo.

— W lecie; ale w zimie gniazda ptaków przelotnych do nas należą.

— Leć za twoimi kuzynkami, nie twoje tu miejsce! My cię do gniazda nie wpuszczym! — wrzeszczały wróble i wszystkie dziobki uderzyły w jaskółkę.

Słaba, wycieńczona, odurzona tym niespodziewanym napadem, nie miała sił, aby obronić się napastnikom, upadła koło gniazda. Nocny mróz i głód dobiły szaloną ptaszynę, co chciała wbrew prawom natury, wbrew starym zwyczajom, spędzić zimę w rodzinnym kraju.

— Biedna jaskółeczka — szepnęło najmłodsze wronię.

— A, bo ona chciała zimować w kraju, gdzie nie ma w zimie dla niej pokarmu, ale ja chcę lecieć w ciepłe kraje, tam z pewnością znajdę więcej pożywienia, niż tu — rzekła zuchwały wronka — a skrzydła moje chyba nie są słabsze od skrzydeł przelotnych ptaków.

— Róbże sobie, co chcesz — zakrakęła stara wrona — kiedyś taki głupi i nie chcesz słuchać przestroż starszych. Pamiętaj jednak, że sam będziesz winien swemu nieszczęściu, jeżeli w tej wędrownicy spotka cię co złego.

Nazajutrz zuchwały wronki ani razu nie wspomniał o wyprawie do ciepłych krajów. Siedział zadumany i widocznie rozmyślał nad czemś, nawet nie kłócił się z rówieśnikami, które z nudów zaczęły go i drwiły z jego ochoty do podróży.

Tymczasem mróz coraz się potęgował.

Najstarsze ptaki nie pamiętały tak ostrej zimy, marzło biedne ptactwo i co rana wrony spotykały leżące na ziemi zmarzłe sikorki, wróble, szczygły. Drzwi ludzkich domów stały zaparte, nigdzie żadnego pożywienia znaleźć nie mogły — rozrywały tylko owe zmarzłe ptaszęta, ale że stado wron było liczne i głodne, więc mało było tego pożywienia.

Nareszcie i wśród wron mróz zaczął robić spustoszenia, jedna i druga co słabsza, nie wytrzymała i spadała z gałęzi.

Stare wrony pospuszczały smutnie głowy i krakały złowrogo. Skorzystał z tego sposobienia zuchwały wronki i szepnęła:

— Ale jesteście w kraju, więc miło wam marznąć i ginąć.

— Ażebyś wiedział — szepnęła stara — że nawet ginąć w gromadzie lepiej, aniżeli samemu.

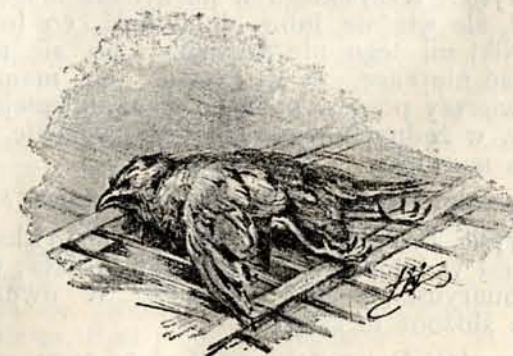
— Kto wie — mruzczały młode wrony — może i lepiej było polecieć!

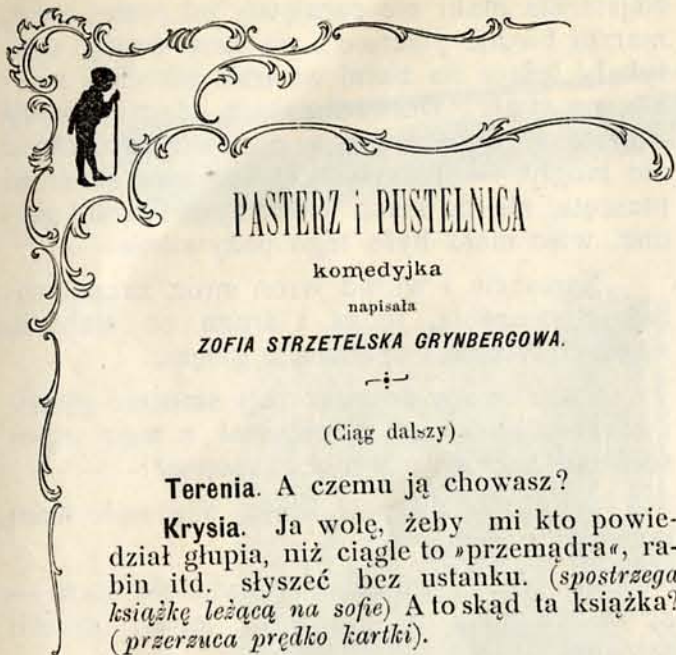
— A tam teraz ciepło, pożywienia podostatkiem! — kończył niby sam sobie kracząc zuchwały wronki.

Nazajutrz znowu mróz zabił kilkanaście wron, znowu nie znaleziono żadnego pożywienia; głód, mróz wzmagał się ciągle. Wśród młodych szemrzenie coraz było większe, widocznie nurtował między niemi bunt, co miał lada chwila wybuchnąć.

Już stado dzieliło się widocznie na dwa odrębne obozy, jeden stanowił stare, na śmierć zrezygnowane wrony, a w drugim skupiły się obok wronki niechętnie, pragnące życia, młode wronki, przypisujące całe swe nieszczęście tym starym, które pomimo długich doświadczeń nie pomyślały nad tem, aby uczynić coś dla ulżenia w zimie wroniej niedoli.

(C. d. n.)





PASTERZ I PUSTELNICA

komedyjka

napisała

ZOFIA STRZETELSKA GRYNBERGOWA.

(Ciąg dalszy)

Terenia. A czemu ją chowasz?

Kryśia. Ja wolę, żeby mi kto powiedział głupia, niż ciągle to »przemądra«, rabin itd. słyszeć bez ustanku. (sposstrzega książkę leżącą na sofie) A to skąd ta książka? (przerzuca przedko kartki).

Terenia. Wzięłam od chłopców ze szafy.

Kryśia. To doskonale! Ja nigdzie nie mogłam dostać Krasińskiego, żeby sobie wypisać coś z niego, a prosić chłopców nie chciałam. (siada przy stole i zaczyna odpisywać z tej książki).

Terenia (staje przy niej i czyta to z książki, co Kryśia odpisuje):

Syn cieniów patrzy w otchłań, w ziemię na dół,
Moc go nieznaną z ciemni wyrzuciła,
Dzika wilczyca piersią wykarmiła
I pod tytanem stęsknął ziemi padół. (zamyśla się)
(mówi) Z tego widać, że nie jesteś rabinem,
bo tegoby i rabin nie zrozumiał, a ty to rozumiesz.
Kryśia. Ja tak bardzo nie rozumiem tego,
ale mi to potrzebne.

Terenia »Syn cieniów«. Jak może cień mieć syna, jak syna cieniów karmić może wilczyca i jak może ziemia stękać.

Kryśia. Ee, to tak wyobraża tylko pewnie Rzym.

Terenia. Aha, prawda, przecież Romulusa i Remusa wilczyca karmiła. (bierze od Krysi książkę pisaną i czyta tytuł:) »Zbiór poezji, wierszy i rymów polskich poetów, wierszopisów i wierszokletów.

Kryśia. Wszystkiego w poezji nie mogę zrozumieć, ale właśnie lubię dochodzić, co to znaczy. Nikt mi tego nie tłumaczy, bo się nawet przyznać nie chcę, że to czytam, ale mam taki zbiór wierszy poetów polskich od najdawniejszych czasów, w żadnych wypisach tego nie macie. Czytaj spis nazwisk.

Terenia. Prawda! A skądże ty to masz?

Kryśia. Tych starodawnych wypisałam z książki która jest w bibliotece, co po ataku została; jestto Dykcyonaryusz poetów polskich. W dwunastu szafach złożone te książki.

Terenia. Dwanaście szaf! I ty te wszystkie książki masz w głowie?

Kryśia. E, tam tyle tej łaciny i niemieckiego

i francuskie są książki. Z katalogu to wszystko znam. Wiem, co to znaczy książka z podpisem »Ad usum Delphinum«.

Terenia. No i co to znaczy?

Kryśia. Delfinem nazywali następcę tronu; dla niego drukowano umyślnie książki, ozdobiano je i drukowano ładniej niż wszystkie inne.

Terenia. To pewnie te w osłą skórę oprawne są »ad usum delphinum«.

Kryśia. W osłej skórze jest greka. Biedny Ludek.

Terenia. Tobieby lepiej może szła greka, niż jemu.

Kryśia. Może być! Ale co mi z tego, że ja się wszystkiego z łatwością uczę z książek, kiedy do robót mam taką osłą głowę, czy osłe ręce... To nieszczęście mojego całego życia.

Terenia. Nie lubisz robót?

Kryśia. Nie wiem, czy lubię, czy nie lubię, ale mam uwielbienie dla tych, co tak siedzą nad robotami i tak ładnie robią; że one mogą tak siebie przewyciężyć, a ja nie mogę. Gdy robię, to mnie pot oblewa, coś mnie z miejsca podnosi, kark mnie boli, ręce się trzęsą, igła idzie nie tam, gdzie trzeba. A moja mama nieboszczka takie śliczne roboty robiła, są różne rzeczy przechowane jej ręką robione. I chłopcy się ze mnie wyśmiewają.

Terenia. Czy prawda, że ty wiersze piszesz?

Kryśia. Znaleźli jakiś wiersz i teraz mi dokucają. Wiesz, kiedyś przy obiedzie, przy gościach, zaczęli deklamować niby to moje wiersze, ale wymyślili sobie...

Terenia. Pewnie jakieś głupstwo.

Kryśia. Kazio wstał i przedstawił mnie jako poetkę, zrobił minę, jak ksiądz na ambonie i zaczął mówić niby moje wiersze: »Niewiasta poszła do miasta, nakupiła ciasta i tem ciastem chlasta«.

Terenia. I co ty na to?

Kryśia. Wtedy nie mogłam ani słowa odpowiedzieć, dobrze, że się mogłam od płaczu powstrzymać. (ciszej) Ale wiesz ten wiersz, tę zagadkę, to ja wymyśliłam. (podaje jej kartkę)

Terenia (czyta)

Co to są za kraje, jakie to są miasta?
Gdzie niewiasta, panów gimnazjalnych chlasta?
Którzy wasy gołą, drugim docinają,
A sami dwa lata już maturę zdają.

Kryśia. Bardzo mi było przykro, gdy zobaczyłam, że tem przykrość cioci zrobiłam, ale potem ciocia już była prawie kontentna z tego.

Terenia (biorąc robotę od Krysi) Daj, ja ci to zrobię wszystko do wieczora, a od jutra będziemy chodzić wszędzie razem.

Kryśia. Aha, żeby to nas wszędzie puścili. Żeby to można pójść na hyclowską górę!

Terenia (z przestrawieniem) Gdzie hycle psy wściekle zabijają?

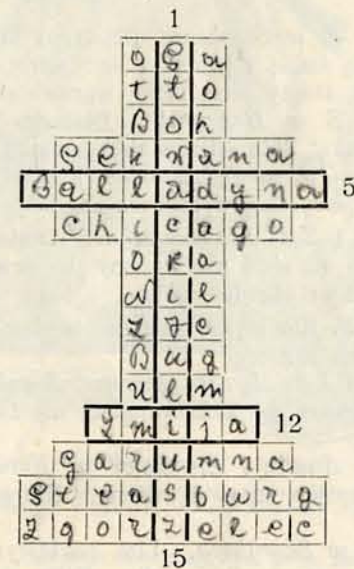
Kryśia. E, mnie się zdaje, że teraz już nie zabijają. Ale to jest pamiątkowe miejsce. Tam Ludek chodzi, z kolegami bawić się zawsze. Biegają tam, w piłkę grają, strzelają; a gdy się pomęczą, rzucają się w wodę, bo staw jest niedaleko.

Ciąg dalszy nastąpi.

ZAGADKI

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻOWA.

nadesłana przez Leosia K.



1. Owad. 2. Część tylna w obrazie. 3. Rzeka na Ukrainie. 4. Rzeka we Francji. 5. Utwór tego poety. 6. Miasto w Ameryce. 7. Dopływ Wołgi. 8. Rzeka w Egipcie. 9. Trzecia osoba liczby pojedynczej od zjem. 10. Rzeka w Galicyi. 11. Miasto nad Dunajem. 12. Utwór tego poety lub gad. 13. Rzeka we Francji. 14. Miasto nad Renem. 15. Miasto nad Nisą (Śląsk pruski).

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą nazwisko i imię wielkiego poety polskiego, wiersz 5 i 12 utwory tego poety.

SZARADA

nadesłana przez Włodzia M.

Pierwsze z drugim — z wozem leci,
Pierwszy i czwarty — ulubieniec dzieci,
Trzecich i czwartych — pilnują brytany,
A cały przez prządki bywa używany.

Rozwiązanie zagadek z nru 6.:

Łamigłówka kwadratowa: Sikora, Sabina, Sahara, Sałata, Sobota, Salopa.

Szarada: Kość — uszko — Kościuszeko.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Jarosław Serafin, Otto Lukas, uczniowie szkoły w Tokach, Roman Litwin, Stasiunia Piażówna, A. i K. Bocheńscy, Bronia Kicułówna, Dżunia Czuleńska, Wisia ze Stanisławowa, Wanda Śliwińska, Jadwisia Dąbrowska, Staś Reich, Zosia i Romuś Reklewscy, Władzia Lewajówna, Władzio i Zosia Zajączkowsy, Władzio Folkierski, Marya Mayerówna,

Władzio Moniak, Władzia Ferrari, Witołd Witoszyński, Tosio i Tynia Lastowie, Jańcio Scherff, Jania Chmielewska, Stasia Stronczakówna, Stasia Orlewiczówna, Tadzio Kwiatkowski, Wanda Bańkowska, Tadzio Limanowski, Wandzia Musiałówna, Witołd Kulesza, Hala i Edzio Ostaszewscy, A. Socha, Minusia Kanerówna, Oldzia Zborowska, J. Sułkowski, Kamila Lewicka, Tadzio i Jurek Kowalscy, Mania Dąbrowska, Tadzio Neumann, M. Świtalski, Julia Kalmusówna, Eugeniusz Barbag, F. Laufer, W. Cichowiczówna, Luta Blumenthalówna, Stefa i Zocha Dąbrowskie, Janusz i Stasio Raczynscy, Ludwik Landau, Stas Drzymuchowski, Jaś Gębica, Marya Ilnicka, Mania, Staś i Władzio Gąsiorowscy, Staszka Więckowska, Zosia Wierzejska, Adzia Górska, Anna Laufer, Staś i Kazio Serkowski, Kazio, Julek i Jadwisia Str. w Podgórzu, Janusia Paszkowska, Stefcia i Marynia Bilińskie, Zosia Jakubowska, Zosia Hippmannówna, Ziunia Buratowska, St. Walewski, Maryan Tokarski, Maryan Fuchsa, Wanda Łopatiakówna, Wituś L., Stefcio Schmidt, Mała Bogdańska, Toś Jaegermann, Stasia Rożejowska, Berta Schenker, Staś Udziela, Zdziś Kolkiewicz, Tadzio Antoniewicz, Staś i Dyzia Skalscy, Adam i Jaś Petersowie, Feliks Flechner, Anna Weissberg, Laura Axelrad, Bettina Fischler, Bronio Kuhl, Henryk Berger, Włodzio Mężyński, Tadzio Seeliger, Elcia Andruszowska, Rudolf Herman, Maryla Janiszewska, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Felcia Potocka, Jan Wysocki, Maryan Niedenthal, Jania Gołąbówna, Marya Webersfeld, N. Ślęczkówna, Władzio Sobolewski, Kazio i Staś Żarlikowscy, Mania Brzezina, Jadwisia Sheybalówna, Kama Gabrielówna, Mania i Zosia Dobrostańska, Maniuś Albiński, Mania Kohmanówna, Miecio Beau-pré, Zosia Daszkiewiczówna, Zosia Zygmunówna, Robert Hellebrand, Mania Raczynska, Terenia Starłówna, Staś Karasiński, Kornelia i Izabella Wiesenberg, Bronia Spitzerówna, Stefcio Zawadowski, Irma, Janina i Boles Radoniewiczowie, Kazio Pogonowski, Działwa Gawlików, Zosia Mężykówna, Wiktor Godzieliński, Lunia Witzówna, Maryla i Adaś Czwierniowie, Lunia, Nusia i Lolo Majulikowie, Jadwiga Czarniakowska, Leontyna Rothówna, Halcia Rattingerówna, Felo Bitchan, Michalina Rattingerówna, Alfred Hammerschlag, Zdziś Dawidowicz, Ida Krausówna, Janusia Dzieślewska, Kazio Knauer, Staś Łoś, Janina Łobosówna, Henio Münnich, Stefcia Senissonówna, Klara Kornblühówna, Winia Moslerówna, Tadzio i Julcio Zalescy, Oleś Kohl, Zosia Schmidtówna, Mania Fiedlerówna, Wandzia Zabokrzycka, Tadzio i Genio Pawlasowie, Fredzio Rosenbluth, Inia, Hela, Zosia i Stasio Delawscy, Serafina Birnbaumówna, Zygmus i Michaś Fischerowie, Maryla Labitzka, Mania Dobrzańska, Romek i Kazik Horoszkiewiczowie, Ańdzia Kitschmanówna, Oldzia i Zosia Lewickie, Mania Goldberg, Jadzia i Wańdzia Sobolewskie, Staś i Cześ Jentysowie, Mieczka, Anulka i Ziemek Starkiewiczowie, Stefcia i Bolo Dąbrowscy, Mania i Hela Konopackie, Niusio Schrenzel, Franciszek Bauer, Isia, Mania, Hela i Stefcio Holinkowscy, Stefuś Jaśkiewicz, Mania Jaroszówna, Władzio i Wiktor Liniewicz, Alina Hanówna, Jania i Mania Leńkówny, Jadzia Ślawikówna, Siula Mierzwińska, Maryla So-

kalska, Wanda i Zosia Stampflówny, M. Janiszewska, Jerzy Englisch, Edward Ekortneron, Stefania i Melania Lisienieckie, Mina Nejtówna, Zenuś i Weruś Böhmowie, Jadwiga Niedzielska, Helena, Wojtuś i Staś Musiałowie, Malwina Dietze, Marylka Rzewuska. Wisia Stachiewiczówna, Hilda Barber, Ada Piasecka, Tadzio i Felo Wojtkowscy, Adaś Kopacz, Romcio Moskwa, Stefcia Marynowska, Sławcia Saloniówna, Zosia Sawiczewska, Romcio Niwiński, Marya Szczerbowska, Stefan i Tadeusz Oleńscy, Pawluś Piasecki, Ludomił i Wawrzyna Rudniccy, Zdziś Bielecki, Wanda, Karol i Maryla Kaschnitzowie, Mieczysław i Tytuś Rutkowscy, Oldzia Reminówna, Kazio Vetulani, Zdziś Żygulski, Paweł Sonnenthal, Wanda Thomasówna, Miecio Musiał, Lunia Dębicka, Stefa i Staś z Łukowicy, Pios i Pawi Duninowie Borkowscy, Zosia Starowiejska, Fredzio i Jasio Kallayowie, Zygmunt Łubkowski, Hala Krężlewiczówna, Wandzia Rosenbuschówna, Zosia Trzcńska, Józef i Romuald Wiśniewscy, Tadeusz i Bolesław Bukowscy, Halinka Pawlikowska, Irena i Helena Neugebauerówny, Ludwik i Marya Rambašek, Mania Waserówna, Władzio Kutzner, Marylka Boziewiczówna, Staś Hamerski, Stefcia z Krystynopola, Marya i Ludwik Lateinerowie.

Nagrody otrzymali:

Luta Blumenthalówna, Maryan Tokarski, Henio Münnich, Klara Kornblühówna.

Korespondencye Redakcyi.

—i—

Felci P. w Rukomyzju. Tak jest, rozwiązanie poprzednie otrzymaliśmy za późno. — Cała redakcyja dziękuje za całuski i posyła je nawzajem.

Halinca S. w Radomyzlu. I ciebie i twego braciszka zapisaliśmy do Kółka dzieci Tow. „Szkoły ludowej“.

Leosiu K. w Lipie. Ej, nie to jest przyczyną, że nie dostałeś odpowiedzi. — „Mały Świątek“ kocha wszystkie dzieci, ale listu twego z rozwiązaniem nie otrzymał wcale. Zagadkę krzyżową umieściliśmy w dzisiejszym numerze; drugiej nie umieścimy wcale, bo za wielka figura.

Franiowi B. w Krakowie. Numer pojedynczy wraz z dodatkami kosztuje 15 ct. Numer 3. wysłaliśmy, czy otrzymałeś go?

Stefci i Bolowi D. w Krakowie. Stefcie zapisałiśmy już dawno do Kółka dzieci Tow. „Szkoły ludowej“, Bolcia zapisujemy dzisiaj. A czy tam wasi młodszy braciszek Karolek i Romuś uczą się pilnie?

Romkowi i Kazikowi w Halilei. Czy zachwył „Małego Świątka“ jest tak wielki, jak zachwył twego młodszego rodzeństwa, tego nie wiemy, bo nie porozumiewaliśmy się z nimi, ale widać, że jesteś wojowniczego usposobienia, kiedy samych rycerzy rysujesz. Dlaczego nie podaliście od razu należytego adresu?

Mani D. w Przemyślu. Ten numer zastanie cię zapewne już zupełnie zdrową. Tażliowi zasyłamy także pozdrowienie.

Michasiowi i Zygmsiowi F. w Zurawicy. Kartkę waszą otrzymaliśmy za późno. Adres zmienimy.

Geniowi B. w Przemyślanach. Jeżeli będziesz często przysyłał rozwiązania, to z pewnością uzyskasz nagrodę.

Marylce J. w Samborze. Dlaczegoż to „Mały Świątek“ miałby się śmiać z twoich liter? Otrzymuje on listy od czytelników, którzy piszą mniej wprawnie od ciebie.

Jadwisi S. w Brzozowic. Dlaczego to nazywasz siebie „parafianką“? Za śliczne niezapominajki dziękujemy.

Stefusiu J. w Sędziszowie. Przysyłaj często rozwiązanie, a z pewnością wylosujesz nagrodę.

Wandzi i Zosi St. w Bochni. Łamigłówek mamy moc! Kwadratu umieścić nie możemy, bo czwarty bok nie stanowi wyrazu do odgadnięcia.

Maryli S. Kto często nadsyła rozwiązania, ten z pewnością wylosuje nagrodę.

Melcie i Loli Ap. we Lwowie. Zagadki waszej umieścić nie możemy, bo końcowe litery nie tworzą wyrazu do odgadnięcia.

Mieczce, Anulce i Ziemkowi w Kotuzowie. Już wysłaliśmy wszystko, czego żądaliście. Nie się nie należy za ten numer.

Jadwisi w Skorykach. List, po którym latały motylki i pieniądże otrzymaliśmy. Do „Kółka dzieci“ wpisałiśmy cię.

Maryli M. w Pawłosiowie. „Mały Świątek“ mocno się zmartwił, że wyrządził ci taką przykrość. Ale tyle listów dostaje, że nawet na połowę odpowiedzieć nie może; zlicz tylko nazwiska tych, co przysłali rozwiązania zagadek. Ciebie i twoją siostrzeniczkę wpisałiśmy już do Kółka dzieci.

Stasiowi Kar. Ta mała dziewczynka nazywa się Halusia, ale protekcyja jej niezda się na nic, bo ona ciągnie kartki z zawiązanymi oczkami. A dlaczego to chodzisz na lód, kiedy teraz nie ma mrozu? Mogłeś się utopić, a przynajmniej rozchorować.

Stefanowi Z. w Gródku. Bardzo miło nam poznać nowego czytelnika.

Mani Brz. we Lwowie. „Małemu Świątkowi“ nie tyle zależy na pięknie, ile na wyraźnym piśmie, bo on odczytuje dziennie taką ilość listów, że popsuł sobie oczy. Na ciebie nie gniewa się wcale. Braciszka ucałuj.

Zygmsiowi i Bohdankowi Ch. w Kościankach. Zagadkę waszą umieścimy wkrótce, tylko zmienimy trudne wyrazy na trochę łatwiejsze.

Stefci S. w Krakowie. Gdybyś ty wiedziała, ile listów przychodzi do „Małego Świątka“! Redaktorze nie wystarcza czasu na odczytanie. Zagadek nie przysyłaj.

Luni, Nusi i Lolowi M. we Lwowie. Czy wpisać was do Kółka dzieci Tow. „Szkoły ludowej“?

Jadzi i Wandzi Sh. w Trembowli. Czekamy!

Znowu nie odpowiedzieliśmy ani na czwartą część listów. Prosimy więc naszych czytelników, aby tym razem przysłali tylko rozwiązania, gdyż chcąc odpowiedzieć na zaległe listy, nie odpowiemy na żaden list otrzymany po tym numerze.

FR E Ś Ć: *Młodziutki bohater*, powieść osnuta na tle dawnych dziejów Anglii, opracował Ignacy Nowicki. — *Poeta dzieckiem*, napisała Anna Lewicka. — *Mamo droga! powiedz proszę*, wierszyk J. L. — *Kłóliwe wrony*. — *Pasterz i pustelnica*, komedyjka Zofii Grynbergowej. — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatku: „Świąteczko“ i „Sprzedany sierota“.